

WYMARZONA SALA GIMNASTYCZNA



Z niecierpliwością czekamy na ukończenie prac budowlanych upragnionej sali gimnastycznej. Jest to ogromne przedsięwzięcie pod względem organizacyjnym i wymaga dużego nakładu finansowego. Bardzo chcielibyśmy podziękować Dyrekcji, Wójtowi Gminy Niemce oraz ekipie budowlanej za dołożenie wszelkich starań, aby nasza sala powstała. Mamy nadzieję, że już niedługo będziemy z niej korzystali. Ta zmiana dokona wielkiego postępu w wychowaniu fizycznym, kulturalnym oraz społecznym naszej szkolnej społeczności.



Michał Danicki

KILKA SŁÓW O NAS



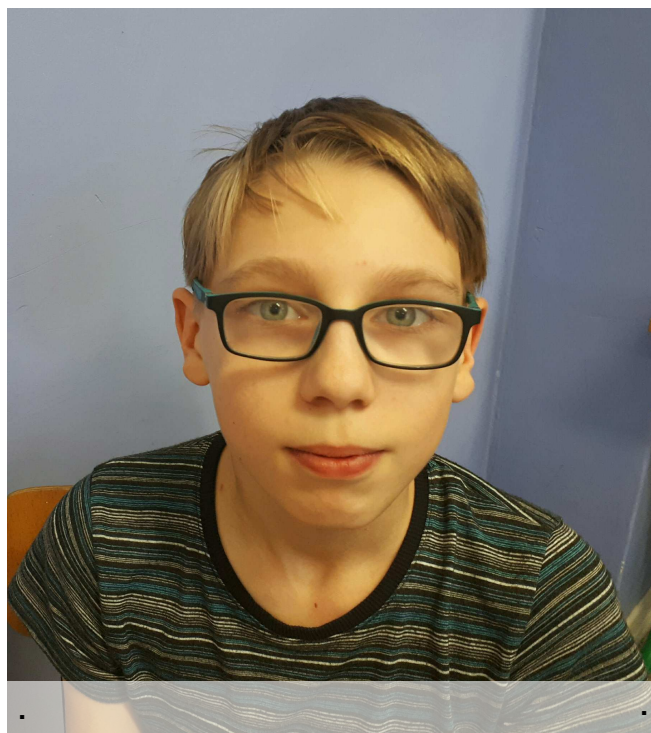
Nazywam się Janek i mam 12 lat. Interesuję się piłką nożną, tenisem stołowym i geografią. Moje ulubione przedmioty to przyroda, matematyka i wychowanie fizyczne. Nie przepadam za historią. Boję się ciemności, clownów i węży. Do ulubionych potraw należą: placki ziemniaczane oraz kebab (czyli mięso z warzywami i sosem w smacznej bułce i skrzydełka w sosie BBQ). Nie lubię ryżu z truskawkami i jajka sadzonego. Jestem fanem piłkarzy: Dele, Roberta Lewandowskiego oraz Paulo Dybaly. Do ulubionych tenisistów zaliczyć mogę Ma Long'a oraz Ma Lin'a. Bardzo chciałbym polecieć do Londynu na mecz Totenhamu albo do Monachium na mecz Bayernu. Poza tym mam kotka Bożenkę i psa Klunię oraz ukochanego brata Franciszka.



Jestem Martyna, mam 12 lat i chodzę do klasy 6 a. Moją pasją jest chodzenie po drzewach, malowanie, piłka nożna i jazda konna, a także mówienie zawsze i wszędzie. Lubię też czytać, a do moich ulubionych książek mogę zaliczyć: „Akademię Jedi” , „Na ratunek Shanti” oraz całą serię „Ani z Zielonego Wzgórza”. Kocham zwierzęta, jednak strasznie boję się pajaków. Moim ulubionym przedmiotem jest przyroda, a w przyszłości pragnę zostać weterynarzem.



Nazywam się Oliwka i chodzę do klasy 6 B. Uwielbiam śpiewać, pisać piosenki i wiersze. Śpiew i muzyka są nieodłącznym elementem mojego życia. Zawsze śpiewałam, śpiewam i będę śpiewała! Uwielbiam spędzać czas z moją rodziną, przyjaciółmi i moimi zwierzętami. W momencie, gdy nie mam ciekawych zajęć, siadam do biurka i zaczynam rysować, co sprawia mi wielką przyjemność. Interesuję się wizażem i modą. Kto wie, może zostanę w przyszłości modelką. W kręgu moich zainteresowań znajduje się również fryzjerstwo i taniec.



Nazywam się Michał, mam 11 lat. Mam wiele zainteresowań, m.in. piłka nożna, tenis stołowy, kolekcjonowanie kamieni szlachetnych, rysowanie. Najbardziej lubię grać w piłkę nożną, dlatego w każdy wtorek i czwartek chodzę na treningi do klubu KS Lublinianka Ciecierzyn. Mam tam wielu kolegów oraz przyjaciół. Gram jako bramkarz bądź defensywny napastnik. Czasem jeździmy też do różnych miejsc w Polsce na turnieje piłkarskie. Piłka jest moją główną pasją, gdyż na boisku nie gramy tylko dla siebie, lecz dla całej drużyny.



Nazywam się Wiktoria mam 10 lat. Jestem uczennicą klasy czwartej. Mam młodszego brata, który czasem jest niegrzeczny, ale i tak bardzo go kocham. Moim hobby jest taniec. Tańczę w studiu tańca UDS. Mam też psa, który nazywa się Luka. Poza tym lubię śpiewać, jednak bardziej wolę taniec. Moim ulubionym przedmiotem jest język polski.

Mam na imię Ala i chodzę do klasy szóstej. Moją pasją jest taniec i jazda konna. Mam suczkę Lunę, kotkę Kicię i papugę Harrego. Moje ulubione przedmioty to wf, język polski oraz przyroda. Bardzo lubię jeździć na wakacje w ciepłe miejsca, a poza tym jeść lody w dużych ilościach. Nie lubię, gdy w nocy mam odsłonięte zasłony.



Mam na imię Maja, mam 10 lat. Chodzę do 4 klasy. Moją pasją jest taniec, tańczę od 4 roku życia. Najbardziej lubię bawić się w podchody. Jeśli miałabym powiedzieć, co sprawia, że się boję, to na pewno byłby to: ciemność, klauny i pająki. Mam psa, który nazywa się Lucky (Laki) i jest moim towarzyszem codziennych zabaw na świeżym powietrzu. Do ulubionych przedmiotów w szkole zaliczę plastykę.

Mam na imię Kasia i mam 11 lat. W wolnym czasie czytam książki, rysuję i lepię z plasteliny. Uwielbiam wakacje, ponieważ mam wtedy dużo czasu na grę w siatkówkę i spotkania z przyjaciółmi. Moimi ulubionymi przedmiotami w szkole są: język angielski, religia, wf i historia. Lubię zwierzęta, a zwłaszcza mojego kota i papugi, którymi chętnie się opiekuję.



Mam na imię Ola i jestem uczennicą klasy szóstej. Bardzo lubię zwierzęta i jazdę na rolkach. Poza tym bardzo lubię śpiewać. Mam 3 psy (berneńskiego psa pasterskiego i 2 pekińczyki), z którymi uwielbiam się bawić. Od 9 roku życia interesuję się pływaniem wycynowym, jednak w obecnie zaniechałam tę pasję.



Mam na imię Anita, mam 12 lat i chodzę do klasy szóstej. W wolnym czasie lubię czytać książki i jeździć na rolkach z moją przyjaciółką. Moją pasją jest taniec, którym rozwijam już od przedszkola. Kocham zwierzęta. A moją ulubioną porą roku jest lato, ponieważ jest bardzo ciepło i są wtedy upragnione wakacje.



Jestem Asia. Mam 12 lat i chodzę do klasy 6a. Od dziecka tańczę, Jak ktoś powie, że taniec to moja pasja, nie zgodzę się z nim. Taniec to moje życie. Oznacza to, że gdy słyszę muzykę, zaczynam poruszać się w jej rytm i tańczyć. Poddaję się muzyce i taniec mi sam wychodzi. Nazywa się to Freestyle. Poza tym wymyślam choreografię. Najpierw układam kroki, układ w głowie, a potem tańczę. Tańczę w domu, a także na treningach i turniejach. Nie oznacza to, że tańczę do każdego rodzaju muzyki. Preferuję hip-hop, jazz i balet. Myślę, że taniec widać także w moim stylu ubierania się. I właśnie moda jest moim kolejnym hobby. Od najmłodszych lat projektuję własne ubrania... Interesuję się także wrotkarstwem i fotografią. Myślę, że warto mieć zainteresowania. Wzbogacają życie, łączą ludzi, a jednocześnie ich różnią. Trzeba być oryginalnym!

NIEZWYKŁA PRZYGODA

Jack Stonge, młody archeolog, znużony siedział na pokładzie „Star pack jet”, który miał go przetransportować prosto do małego lotniska w Ameryce Północnej. Dowiedział się bowiem o indiańskich grobowcach spowitych mrokiem i tajemnicą nietkniętą od stuleci.

Dotarł na miejsce. Kilku pracowników lotniska odprowadziła go i jego towarzyszy do hotelu. nazajutrz mieli badać miejsca ostatniego spoczynku Indian. Jack rozejrzył się po pokoju. Łóżko, żółte ściany, kredens, sprane firanki i wyblakła pościel. Nie żywił odrazy do tego typu pomieszczeń, ale jedna rzecz przykuła jego uwagę... dziurawa moskitiera. Szybko zakleił ubytek plastrem, po czym położył się w łóżku i zasnął. Obudził się wczesnym rankiem. Spojrzał na zegar. Była szósta czterdzieści pięć. Idealnie! Ubrał się, spakował plecak i poszedł obudzić przyjaciół.

- Dav, wstawaj! Chodź, ubieraj się! – wołał do kolegi.

Dav był jego przyjacielem od najmłodszych lat. Chodził z nim na każdą wyprawę. Po prostu byli nierozłączni.

Jack zepchnął Dava z trzeszczącego materaca.

- Jack, przestań wrzeszczeć! Dobrze, wstaję już. – Odrzekł Dav.

Poszedł do łazienki, aby się przebrać. Nagle Jack usłyszał krzyk Dava.

- Dav, co się dzieje? - Jack wpadł do pokoju, otworzył drzwi łazienki i zobaczył Dava z ogromnym pajakiem na plecach.

- Jack, zrób coś dla mnie.... zdejmij go ze mnie!- jęczał Dav.

Jack nie mógł przestać się śmiać, co doprowadzało Dava do białej gorączki. Wreszcie strzepnął pajaka.

- Co w tym śmiesznego?! Nie miałem czym zasłonić „okna” bez szyby.

- Twoja mina... Była bezcenna! - nabijał się Jack.

Mimo że obaj mieli 24 lata, to nadal można było odnaleźć w nich symptomy dziecka.

Na szczęście umieli zachować zimną krew w trudnych sytuacjach.

Dav obudził Pita i Martiego. Dwadzieścia minut później byli gotowi.

Wyszli na dwór. Na placu przed hotelem stały cztery konie, a obok nich na innych koniach siedzieli „przewodnicy”.

- Mamy jechać konno? Ciężarówką będzie szybciej!- krzyczał Pit.

- Nie. Ta ciężarówka jest zepsuta.- oznajmił przewodnik.

Wyruszyli. przedzierali się przez gęste zarośla, od dawna nieodwiedzanej ścieżki.

Gdy podjechali pod jaskinię, gdzie znajdowały się grobowce, czyjś koń nadepnął na przycisk ukryty w ścieżce. W jaskini zostali tylko Jack, Dav i Martie. Cała reszta została na dworze.

- Super. Jak zawsze. Pułapki.- złoślił się Jack.

- No dobrze. Idziemy dalej. - powiedział Dav. Wziął pochodnię i poszedł dalej, a zanim cała reszta.

Przed nimi były zatrzaśnięte ciężkie, kamienne drzwi.

- Trzeba znaleźć klucz. Szukajmy. Ty szukaj wskazówek na ścianach, ty na podłodze, a ja na suficie.- rozdzielił pracę Jack.

Chwilę później Martie krzyknął.

- Mam! Ten kołek pasuje do tamtego zagłębienia!

Gdy go wziął, z góry nagle zaczął obsuwać się sufit. Miał mało czasu, aby dobiec do końca korytarza. Zaczął bardzo szybko biec. Gdy musiał uciekać na kolanach, dobiegł do drzwi i w ostatniej chwili włożył kołek na swoje miejsce. Drzwi otworzyły się.

- Uff.....- westchnął Martie i przeszedł na drugą stronę.

Na podłodze była szachownica.

- To łatwe. Typowa szachownica. Co jest na bieli?- powiedział Jack i stanął na białe pole.

Z boku przeleciała strzała.

- Nie, nie to pole. A czerń?- Powiedział i nadepnął na pole koloru czarnego. Szachownica spadła w dół, a z sufitu wysunęła się lina.

- To nie było czarne pole. - Zaśmiał się Dav.

Jack sięgnął po linę, chwycił się i przeskoczył. Za nim to samo zrobił Dav. Odrzucił linę Martiemu, który też przeskoczył. Gdy dotarł do przyjaciół, lina wypadła ze swojego miejsca. okazało się, że był to bicz.

Drzwi otworzyły się. Stał tam tygrys. Warczał groźnie. Ich zadaniem było go odstraszyć, biczem oczywiście.

-Dajcie mi ten bicz! Wy idźcie obok mnie. - powiedział Dav, i wymachiwał batem tuż przed tygrysem. Wyszli z pokoju tygrysów. Stali w przedsionku z drewnianymi drzwiami. Dav miał je już otwierać, gdy Jack powiedział:

- Zaczekaj! Teraz moja kolej. Ja się poświęcę – powiedział i położył rękę na klamce.

- Co zrobisz, jeżeli będzie tam coś ruchomego? – zapytał Martie.

Jack otworzył drzwi, a z kłapy nad nimi wypadła wielka kamienna kula.

- Uciekajcie jak najszybciej! - krzyknął Jack i sam rzucił się do ucieczki. Kula o mały włos ich nie zmiażdżyła. Tylko przycięła torbę Martiemu. Wreszcie wtoczyła się na przycisk, a drzwi za nimi zamknęły się.

- To nie było poświęcenie. Twoja pokuta jest taka, że poświęcasz się drugi raz. Milcz i pokutuj. - zaśmiał się Dav.

Przed nimi były owe grobowce. Już mieli stawiać pierwszy krok, gdy ich oczom ukazała się niebieska poświata Indianki.

- Stójcie. Nie dotykajcie grobowców. Gdy to zrobicie, zginiecie od pułapki zamieszczonej na grobowcach. Aby pokazać, że jesteście godni odziedziczyć skarby wodzów, musicie rozbroić pułapkę i rozwiązać zagadkę. – krzyknęła nieznajoma.

- Dobrze, zacznijmy od zagadki. Pominę pytania typu: kim jesteś, co tu robisz. - powiedział Jack.

- I bardzo dobrze. A więc macie trzy szanse.Co to za zwierzę, które rano chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech?

- Hm... nie wiem... Chwila... Ej, kto myśli że człowiek? - zapytał Dav.

- Ja. - powiedział Jack.

- Możliwe. - stwierdził Martie.

- Jednogłośnie: Człowiek. - odparł Jack.

- Tak. Rozbrajajcie pułapkę! Tylko tak mnie uwolnicie.

Z góry zwisała lina. Obok stało 5 kamieni i wiadro.

- Przywiążcie wiadro do liny i oceńcie, który kamień zdoła unieść ciężar najlżejszego z was. Macie jedną szansę.

- Kto waży najmniej? - zapytał Jack.

- Ja 77 kg. – wrzasnął Martie.

- A ja 89. - powiedział Dav.

- Ha, wygrałem. 76 kg. - krzyknął Jack.

Pozostał już tylko wybór kamienia.

- Człowiek może unieść ciężar swojego ciała. Sprawdź, który będzie dla ciebie najcięższy. - powiedział Martie.

- Ten. - Jack wskazał na 3 kamie. - Staję na platformę, a ty wejdź po schodach i wrzuć kamień do wiadra.

Chwilę potem Jack był już w górze. Miał nacisnąć na przycisk umieszczony na najwyższym miejscu jaskini. Po chwili pułapka była rozbrojona. Jack zjechał po linie na dół i wzięli skarb.

- Uwolniliście mnie. Dziękuję. Za 60 sekund otworzy się korytarz pod wami. - powiedziała Indianka.

- Chwila, jak się nazywasz? - Zapytał Jack.

- Jestem Aashiyana. Żegnajcie. - powiedział duch Indianki i uleciał w górę.

Chwilę potem podłoga pod nimi obsunęła się i sprowadziła ich przed jaskinię.

- Dobra robota. - powiedziano im na miejscu. - Dobra robota.

Martyna Nowakowska

Na patrolu w Dąbrówce

Nazywam się Tomek. Mam 32 lata. Zawodowo pracuję jako policjant w starej i odludnej wsi Dąbrówka. Wydarzenie, które wspominam miało miejsce 23 lipca 2007r. w pobliskim lesie.

Tego dnia komendant Kowalski wysłał nas na nocny patrol tuż przed zakończeniem służby. Wraz z moim kolegą Marcinem wsiedliśmy do radiowozu.

- Która godzina? – zapytał znużony przyjaciel.

- Wpół do dwunastej – odparłem.

- Niedorzeczność! Żeby tuż przed zakończeniem pracy wysyłać kogoś na patrol. Przecież i tak wiadomo, że tutaj nic nigdy się nie dzieje.

- Podzielim twoje zdanie, ja tylko marzę o tym, aby położyć się do łóżka. Mam dość na dzisiaj.

Marcin zawsze był nerwowym. Narzekał na Kowalskiego i przeklinał swoje stanowisko na komendzie. Kiedyś pracował w oddziale wojewódzkim, ale z powodu jakiegoś poważnego niedopatrzenia został przeniesiony do nas. Musiało go to mocno zaboląć. Czasami jego błyskotliwość i umiejętności bardzo pomagały w rozwiązywaniu różnych spraw, lecz komendant zwykle nie zwracał na to uwagi, co dodatkowo denerwowało Marcina.

Po krótkiej rozmowie z przyjacielem przekręciłem kluczyki w stacyjce i ruszyłem w drogę. Po drodze zatrzymaliśmy się na chwilę koło restauracji na kebaba. Marcin przejął kierownicę, a ja mogłem spokojnie dokończyć bułkę. Objęliśmy okoliczne drogi, przy okazji złapaliśmy jakiegoś 20-latka na przekroczeniu prędkości.

- Przepraszam panowie, da się jakoś uniknąć tego mandatu? - zapytał mężczyzna. Wydał mi się jakiś dziwny. Miałem wrażenie, że już gdzieś go przedtem widziałem, no i ten głos... Zupełnie jakby mówił z oddali a nie przez usta.

- Dobry żart kolego, zapłacisz 300zł mandatu i będzie po sprawie - odpowiedział Marcin.

- Władzo kochana, nie jechałem znowu aż tak szybko. A w ogóle to poszukaliby panowie prawdziwych przestępców. Gdy jechałem przez las jakiś dwóch gości kopało łopatami w ziemi, to chyba nie jest normalne w środku nocy, nie?

Szybko otrząsnąłem się z zamyślenia. Po krótkich negocjacjach z chłopakiem wypisaliśmy mandat, wsiedliśmy do auta i pojechaliśmy w stronę lasu. Kiedy przejeżdżaliśmy leśną dróżką, zauważyłem coś dziwnego. Jedno z drzew dosłownie wisiało w powietrzu i było pozbawione korzenia.

- Marcin? Co to ma być, widzisz to co ja? - powiedziałem i wskazałem palcem na drzewo.

- Na pewno zaczepiło się o jakiś kabel - wyjaśnił kolega.

Ja jednak nie byłem tak spokojny jak on. Ręce zaczęły mi drżeć i poczułem, że się pocę. Dobrze, że nie prowadziłem, bo miałbym problemy z utrzymaniem kierownicy. Po kilku minutach uspokoiłem się, ale nie na długo. Po lewej stronie zauważyłem kolejne takie dwa drzewa wiszące w powietrzu.

- Marcin, widzisz to?! - zapytałem.

- Ee tam, na pewno znajdzie się jakieś logiczne wyjaśnienie - próbowałem uspokoić sytuację, ale widziałem po nim, że też zaczął się niepokoić.

Podczas kilku następnych minut znajdowaliśmy coraz więcej takich drzew. Obaj byliśmy tak wystraszeni, że przestaliśmy się w ogóle odzywać. Wkrótce wszystkie drzewa w lesie zaczęły unosić się w powietrzu. Marcin zapatrzył się przez długą chwilę, aż w końcu wylądowaliśmy w rowie. Próbowałem otworzyć drzwi, ale były zablokowane, od strony kierowcy również. Obaj zaczęliśmy nerwowo szarpać nimi ale bez skutku. Ogarnęło mnie dziwne uczucie, że jesteśmy w pułapce i to wszystko nie dzieje się przypadkowo. Poza tym czułem, że jesteśmy obserwowani. Marcin chyba też to czuł, bo po raz pierwszy zobaczyłem prawdziwy strach w jego oczach. Wiedziałem, że musimy uciec z samochodu, w przeciwnym razie zginiemy. Coś było w lesie i to coś chciało właśnie nas! Bez zastanowienia chwyciłem za broń i zacząłem strzelać w szybę i drzwi. Pomimo, że była wzmocniona, po pewnym czasie zaczęła się kruszyć. Zaczęliśmy we dwóch z całych sił pchać drzwi samochodu i wybijać resztki szyby. Po pewnym czasie otwór był na tyle duży, że udało nam się jakoś precyzyjnie. Bez namysłu ruszyliśmy do ucieczki.

- Co tu się dzieje?! - krzyczał przerażony Marcin.

- Boże, lepiej stąd uciekajmy zanim zginiemy!

Zerwał się silny wiatr, drzewa jednak wisały w powietrzu nietknięte. Czuliśmy, że coś zbliża się do nas. Biegliśmy z całych sił, miałem wrażenie, że brzeg lasu oddala się od nas zamiast przybliżyć. Wydawało mi się, że to niemożliwe co dzieje się teraz, że za chwilę obudzę się z tego straszego koszmaru. Wtedy usłyszeliśmy w oddali warkot samochodu, dobiegał od strony pól. Przyspieszyliśmy i ujrzelśmy wreszcie wymarzony kraniec tego przekłętego lasu. W tym momencie wszystkie drzewa opadły na ziemię, a wiatr ucichł zupełnie. Biegliśmy długo, gdy dotarliśmy do bardziej uczęszczanej drogi, zatrzymaliśmy pierwszy nadjeżdżający samochód i kazaliśmy kierowcy, aby zawiózł nas na komendę.

Kiedy opowiedzieliśmy naszą historię, wszyscy nas wyśmiali, a Kowalski był wściekły, bo myślał, że piliśmy na służbie i zagroził, że nas zawiesi, jeżeli potwierdzą się jego przypuszczenia. Byliśmy oburzeni zachowaniem i postawą naszych kolegów, jednak następnego dnia w lokalnym radiu ukazała się informacja o dziwnym zjawisku unoszących się drzew w lesie w miejscowości Dąbrówka. Nikt z przybyłych później naukowców nie potrafił logicznie wyjaśnić tego, co się wydarzyło.

To co mnie spotkało w Dąbrówce, na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Po tym wydarzeniu Marcin odszedł ze służby i wyprowadził się do miasta. Nikomu nie powiedział o przyczynie jego decyzji. Ja jednak wiedziałem, że nie mógł poradzić sobie z tym, co go spotkało. Staram się prowadzić spokojne życie. Poprosiłem komendanta, aby przeniósł mnie do „papierkowej roboty”. Na szczęście zrozumiał mnie i poszedł mi na rękę. Po tym wszystkim nie wyobrażam sobie, że mógłbym jeszcze kiedykolwiek wejść do lasu, zwłaszcza w nocy...

Dominik Nastaj



Dzisiaj zobaczycie „**Top 10 fajnych piosenek**”.
Zaczynamy !

- #1 Ed Sheeran Perfect (9 listopada 2017 roku)
- #2 Camila Cabello Havana (24 października 2017 roku)
- #3 Dua Lipa New Rules (7 lipca 2017 roku)
- #4 P!nk-What About Us ? (16 sierpnia 2017 roku)
- #5 Harry Style-Sign Of The Times (8 maja 2017 roku)
- #6 Luis Fonsi Despaciato (12 stycznia 2017 roku)
- #7 DJ Khaled I'm The One ft. Justin Bieber (28 kwietnia 2017 roku)
- #8 Katy Perry Swish Swish (24 sierpnia 2017 roku)
- #9 Taylor Swift Look What You Made Me Do (27 sierpnia 2017 roku)
- #10 The Chainsmokers Closer (29 lipca 2016 roku)

Oliwia Sidor



DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Współcześnie sport może uprawiać każdy, ponieważ świat dysponuje dużą ilością dyscyplin sportowych. Wyobraźcie sobie, że nawet chodzenie jest sportem (szok ?!).

Do najpopularniejszych dziedzin sportowych zaliczyć należy gimnastykę i biegi. Są to dyscypliny idealne na każdą porę roku. Bo, jak wszyscy wiedzą sporty zimowe nieco się różnią od innych. Zaliczyć do nich można m.in. łyżwiarstwo, narciarstwo i saneczkarstwo. Sporty na ciepłe pory roku są bardzo rozmaite – jazda na rowerze, rolkach, deskorolce oraz tenis (ziemny lub stołowy). Interesująca może być również gra w piłkę nożną, a w naszej szkole nie brakuje młodych Lewandowskich. Sport ten niektórzy kochają i trenują na co dzień, a dzięki temu mają wiele osiągnięć. Taniec to również sport. Niektórzy tańczą taniec towarzyski, inni Hip Hop lub Breakdance.

Jeśli jesteś kanapowcem, zapamiętaj wierszyk ten:

„Ćwicz, skacz, cały czas, rozrabiaj,
bo gdy skaczesz sport uprawiasz,
a gdy biegasz wokół łóżka,
to pamiętaj ćwiczysz ci się nóżka,
lecz nauka to też sport,
ćwiczysz umysł oraz sport”.

Kludia Lipska





ZAJĘCIA Z ROBOTYKI PROJEKT BADAWCZY ZESPOŁU "TECHNICIANS"

Grupa uczniów z kl. VIA i VIB biorących udział w zajęciach z robotyki pracowała nad projektem badawczym. Tematem przewodnim tegorocznych rozgrywek Turnieju First Lego League jest woda i wszystkie aspekty związane z jej użytkowaniem. Uczniowie zajmowali się rozwiązaniem problemu hydrologicznego związanego z tym, że na świecie ubywa czystej wody pitnej. Postanowili opracować sposób na "Oszczędzanie Wody w Kranie". Wspólnymi siłami udało im się wymyślić aż trzy innowacyjne urządzenia, które pomogłyby ograniczyć zużycie wody w każdej łazience. Oto ich pomysły:

LICZNIK ODPŁYWU GOTÓWKI - CASH FLOW METER

Za każdym razem, kiedy odkręcimy kurek i z kranu zacznie płynąć woda, licznik odpływu gotówki wyświetli nam na lustrze wartość rachunku, jaki będziemy musieli zapłacić za wodę. Licznik może być zintegrowany z innymi urządzeniami pobierającymi wodę, takimi jak: pralka, zmywarka, lub spłuczka. Warto byłoby zamontować Cash Flow Meter w każdym domu, ponieważ to bardzo nowoczesne urządzenie, które pozwala kontrolować, ile wody zużywamy miesięcznie. Stałe przypomnienie nam o tym, że odkręcanie wody wiąże się z wydawaniem pieniędzy, na pewno skłoniłoby nas do częstszego zakręcania kurka. Chyba każdemu powinno zależeć na ograniczeniu wydatków przy jednoczesnym dbaniu o środowisko. Adrian Jawiarczyk kl. VIB

ZIMNY PRYSZNIC - COLD SHOWER POWER

Czy chcielibyście kąpać się w lodowatej wodzie? A może wolicie stać pod prysznicem namydleni i nie mieć wody do spłukania? My z pewnością nie! Jednak trudno zachęcić ludzi, aby skracali swój pobyt pod prysznicem. Więc może trzeba ich do tego zmusić. My Technicians wymyśliliśmy sprytne rozwiązanie! Wystarczyłoby zamontować odpowiednie urządzenie przy słuchawce prysznica. Podczas rozpoczęcia kąpieli włączyłby się stoper odliczający nam pięć minut. Po upływie trzech minut usłyszelibyśmy sygnał dźwiękowy ostrzegający, że zostały nam już tylko dwie minuty do końca. Po czwartej minucie bez ostrzeżenia automatycznie w prysznicu urządzenie zamieniałoby ciepłą wodę na zimną, co wy na to? A potem pozostałaby jeszcze tylko minuta. Ostatnia szansa na spłukanie. Po jej upływie woda wyłączyłaby się automatycznie. To skromne urządzenie pomogłoby nam zaoszczędzić nawet ok. 70% wody podczas kąpieli pod prysznicem, o ile nauczylibyśmy się brać prysznic w 4 minuty.

Oliwia Sidor kl. VIB

INTELIWENTNA SPŁUCZKA – SMART FLUSH

Jednym ze sposobów na oszczędzanie wody jest specjalny czujnik z kamerką przymocowany od wewnątrz klapy klozetowej. Cały mechanizm połączony jest ze spłuczką. Urządzenie działa w następujący sposób. Po opuszczeniu klapy kamera rozpoznaje kolory. Później przesyła informacje do spłuczki, która sama dozuje wodę w odpowiedniej ilości i odcina jej odpływ we właściwym momencie. Dzięki temu zużywamy jej tylko tyle, ile faktycznie trzeba na spłukanie toalety. W ten sposób możemy zaoszczędzić ponad 50% wody.

Dominik Nastaj kl. VIA





CZY WARTO CZYTAĆ?

Chciałabym napisać o książce, która wywarła na mnie ogromne wrażenie. Co prawda takich lektur zbierałaby się cała lista, ale postaram się wybrać najlepsze z dotychczas przeczytanych. Jednak zdaję sobie sprawę z tego, że wielu osób może nie zaciekać mój tekst, dlatego najpierw pragnę dodać coś od siebie. Pewnie czasem zastanawiacie się, co możemy zyskać dzięki czytaniu i czy do czegokolwiek jest ono nam potrzebne. Postaram się rozwiązać wasze wątpliwości i powiedzieć, co ja o tym myślę.

Na korytarzach w naszej szkole pełno jest ogłoszeń zachwalających czytelnictwo i zachęcających do próbowania swoich sił w tworzeniu niesamowitych opowiadań. Panie polonistki na lekcjach nawiązują do wątków z różnych lektur. Jak myślicie, dlaczego? Dla mnie, mola książkowego, rzeczą oczywistą jest bezustanne chodzenie do księgarni, by poprzeglądać najnowsze dostawy książek i wydawanie oszczędności na kolejne tomy ulubionych serii. Znam jednak wystarczająco wiele osób, które książkom mówią stanowcze „nie”. Mam nadzieję, że uda mi się was zaciekać i zachęcić do lektury.

Jestem osobą zmienną. Niekiedy w czasie wolnym nawet nie chcę słyszeć o telefonie, a ja sama nie umiem odłożyć książki przed jej zakończeniem. Czasami jednak nie potrafię oderwać się od komórki, a wszystko inne uważam za zbędne. Dziwne, wiem. Jednak kiedy pochłaniam powieści jedną za drugą, czuję się o niebo lepiej niż podczas klikania w nieruchome szkło telefonu.

Bo, zgodnie z prawdą, co w nim takiego jest? W czasie kartkowania kolejnych stron książek towarzyszy mi pewne trudne do opisania uczucie. Każdą chwilę: przerażającą, czy też niezwykle szczęśliwą, przeżywam razem z bohaterami i czuję wszystko to, co oni. Niekiedy niektóre fragmenty potrafią doprowadzić mnie do szczyrych łez, a inne do nagłych wybuchów śmiechu. Czytanie, mimo że ciężko to nazwać hobby, czasem jest mi bardziej potrzebne niż samo spanie, więc nawet po nocy przerzucam kartki w oczekiwaniu na kolejne niezwykle wydarzenie.

Co powiecie teraz na zaprezentowanie kilku pozytywnych skutków czytania? Jest ich strasznie dużo, lecz spróbuję wybrać te najistotniejsze. Po pierwsze nowe sformułowania, wyrazy czy też ogrom pomysłów na zbudowanie ciekawego zdania, stoją na wyciągnięcie ręki. Kiedy przychodzi czas na napisanie wypracowania, nie trzeba się już zamartwiać nieprzespaną nocą i wiecznymi katuszami związanymi z wymyśleniem sensownej wypowiedzi. Pomysły przychodzą mimowolnie, wystarczy odpowiednio je sformułować i przebrać na papier. Im więcej czytamy, tym ambitniejszymi ludźmi się stajemy, a także sprawniej posługujemy się językiem. Mogę to udowodnić, chociażby na moim przykładzie. Gdy czytanie było dla mnie czymś obcym, miałam dość duże problemy w układaniu zadanych prac pisemnych, a moje oceny z języka polskiego nie były w żadnym wypadku popisowe. Jednak poznałam wiele czytanych osób, które swoją postawą

i inteligencją zachęciły mnie do zmiany nastawienia. Zaczęłam czytać. Czytałam, czytałam, czytałam i tak bez końca, aż w końcu zauważyłam, jak dużo mi to dało. Podbudowało mnie, dzięki czemu stałam się pewniejsza siebie i naprawdę zaczęłam wierzyć we własne możliwości. Ulubione postacie stały się moimi autorytetami i chciałam w jak największym stopniu się do nich upodobnić, oczywiście nie stając się inną osobą. Wewnątrz przechodziłam pewną rewolucję. Poznając dalsze losy książkowych bohaterów, dostrzegałam w nich wiele niesamowitych cech, które potem zaczęłam zauważać w ludziach z mojego otoczenia. Potem, gdy skończyłam czytać serię, czułam niedosyt, więc zabrałam się za kolejne książki. Z każdym tomem dostrzegałam w otaczającym mnie świecie coraz to więcej rzeczy, na które nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi. Nawet taka prostota, jak pyłki dmuchawca niesione przez lekki, wiosenny wietrzyk napawały mnie podziwem, a chwilę potem miałam zamiar napisać o tym wiersz. Książki, a dokładniej to, co dzięki nim zyskałam, to nieodwracalna przemiana w moim życiu i choć brzmi to komicznie, tak właśnie się czuję i za nic nie zamierzam zrezygnować z czytania. Trochę się rozpisalam, ale to przejście z jakim teraz to piszę, jest wyjątkowe, a tempo przyciskania kolejnych liter na klawiaturze zawrotne.

Szczerze mówiąc, wymieniłam tu tylko jeden pozytywny skutek, ale w całym poprzednim akapicie jest ich zawartych co najmniej trzy. Myślę, że dzięki tym kilku zdaniom, osoby ze starannie wypracowaną odpowiedzią „Nie” na pytanie „Lubisz czytać?”, zastanowią się jeszcze raz nad odwiedzeniem księgarni. Mam nadzieję, że choć w pewnym stopniu udało mi się was zachęcić.

Lektur, które mnie zachwyciły jest dużo, ale na pierwszym miejscu z pewnością znajdują się „Mroczne umysły”. Dla fanów zwrotów akcji, niespodziewanych wydarzeń i postaci, które na długo pozostają w naszej pamięci, polecam gorąco! W całej trylogii mnóstwo jest też zagadek, tajemnic i niesamowitych zakończeń, a historia jest nie tylko wzruszająca, ale też skłania do wielu refleksji i przemyśleń, które mogą zmienić nasz sposób patrzenia na świat. Podczas czytania ostatnich rozdziałów książki nie jestem pewna, czy do końca odbierałam to, co dzieje się wokół mnie. Żyłam książką.

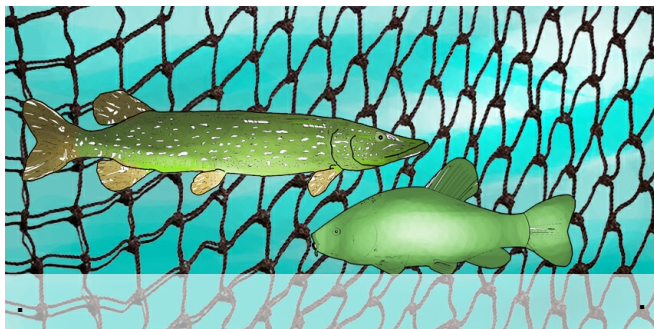
Główna bohaterka, Ruby, jest niebanalną postacią. Z jednej strony silna, uparta i wręcz niepokonana, a z drugiej bezbronna, z przerażającą przeszłością, która w całym jej życiu pozostawiła widoczny ślad. Babcia, która jako jedyna nie odwróciła się od dziewczyny, pozostaje jedynie wspomnieniem, kiedy dziesięcioletnia Ruby zostaje zakuta w kajdany i wywieziona do obozu w Thurmond, gdzie tacy jak ona zmuszani są do niewolniczej pracy w przerażających warunkach i poddawani różnorodnym badaniom. Była ona jednym z wielu dzieci oznaczonym kolorem, świadczącym o konkretnych zdolnościach. Przykładowo: Zieloni – to dzieci ponadprzeciętnie inteligentne, a Pomarańczowi – potrafiące wnikać w umysły innych ludzi, mieszać we wspomnieniach, usuwać je. Są też Niebiescy, Czerwoni i Żółci. Wszyscy razem tworzą mroczne umysły – do nich zalicza się także Ruby. Choć podczas pierwszego podziału udało się jej oszukać pracowników obozu, którzy dołączyli ją do grupy Zielonych, to jednak znalazł się ktoś, kto wiedział, kim Ruby jest naprawdę i chciał pomóc jej w wyzwoleniu się z obozu, w którym tkwiła już od 6 lat. Jednak czy w świecie tak brutalnym, w którym władza liczy się bardziej niż miłość, czy pokój, ludzie faktycznie zdolni są do bezinteresownej pomocy? Czy ktoś, kto wyciąga pomocną dłoń, może okazać się naszym wrogiem i czy jesteśmy zdolni mu zaufać?

Cała akcja rozgrywa się w Stanach Zjednoczonych, gdzie niebezpieczna choroba OMNI sprawia, że zaczynają umierać dzieci. Rząd kieruje do rodziców prośbę o staranne ich obserwowanie, a w razie zauważenia objawów wirusa, oddania dzieci do obozów, w których zostają one „wyleczone”. Pod zasłoną bezpiecznej przystani dla chorych, kryją się zaniedbane baraki, otoczone elektrycznym ogrodzeniem, gdzie uzbrojeni żołnierze trzymają wartę przez całą dobę, a za chociażby najmniejsze nieposłuszeństwo brutalnie karzą bezbronnych niewolników. Historia dzieci, wywożonych przez własnych rodziców do miejsca, z którego nie jest dane im się wydostać, bardzo mnie poruszyła. Przejmująca historia, którą czytałam ze wstrzymanym oddechem, zwroty akcji, podtrzymujące napięcie, pytania, na które odpowiedzi zwalniają tętno, aż wreszcie zakończenie, któremu zawdzięczam nieprzespaną noc. Do 2.00 nad ranem leżałam z poduszką na głowie i paczką chusteczek w rękę i co chwilę zadawałam sobie te same pytania: „Dlaczego ona to zrobiła?”, „Czy to było fair z jej strony?”, „Czy naprawdę musiała się tak poświęcić?”, „Czy nie liczyło się dla niej to, co on o tym sądzi?”, „Jak potoczą się ich dalsze losy?”. Uważam, że postępując w ten sposób, Ruby pokazała swój altruizm, ale również swoją desperację i zdecydowanie, które mogło nieść za sobą poważne konsekwencje.

„Mroczne umysły” z pewnością przeczytałam jeszcze co najmniej kilka razy, a was również serdecznie do tego zachęcam. Powiem jedno: nie zawiedziecie się :) W moim przypadku zakończenie sprawiło, że niewiele myśląc, obudziłam tatę i zapytałam: „Możemy jutro pojechać po książkę?”, a jak będzie z wami?

Dominik Nastaj

Szlakiem Lubelskich Legend...

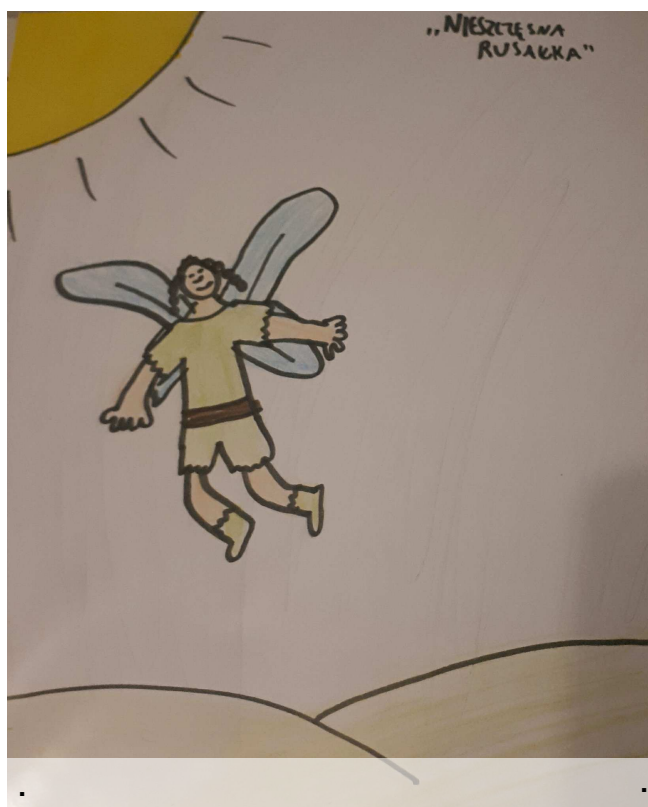


Jak powstała nazwa Lublin?

Czy wiecie skąd wzięła się nazwa Lublin? Zapewne ciekawi was to tak samo jak i mnie. Podanie mieszkańców tutejszych do dziś dnia istniejące zapewnia, że jakiś polski książę przybył tu pewnego czasu do nowej osady w celu nadania jej nazwiska. Książę ten rozkazał zapuścić sieć w rzece Bystrzycy i oznajmił zebranemu ludowi, że nazwa pierwszej złowionej ryby będzie nazwą powstającego grodu. Gdy wyciągnięto sieć, okazało się, że są dwie ryby – szczupak i lin. Doszło do sprzeczki, dotyczącej tego, której ryby nazwisko nadać miastu. Po długim namyśle książę rzekł: „Któraż z tych będzie pierwszą? Szczupak LUB LIN? Szczupak jest wilkiem rzeczonym, nie chcę, aby mieszkańcy tej osady byli jemu w obyczajach podobni; lin ryba łagodna, a zatem wybierajcie z dwojga, co nam Pan Bóg nadarzył: szczupak LUB LIN, niechaj Lublinem zowie się wasze miasto”. Tak Lublin od ryby wzięła swoją nazwę.

Nieszczęsna rusalka

Budynek letniego teatru chętnie wynajmowano na cyrkowe przedstawienia. Często bywał tu Józio. Na całe życie zapamiętał wieczór, kiedy w teatrze występowała przejezdna grupa akrobatów. Zobaczył wtedy cyrkową artystkę Inez, w której zakochał się. Józio gorąco zapewnił dziewczynę o swym dozgonnym uczuciu. I serce pięknej Inez odwzajemniło jego uczucia. Każdego dnia dziewczyna martwiła się że będzie musiała wyjechać z Lublina, a ukochany o niej zapomni. Zdecydowała jednak, że zostanie przy ukochanym, o czym go poinformowała i powiedziała że może ją przedstawić swej matce. Chłopak bał się tego, co powie matka i kłamiąc Inez zakomunikował, żeby nie rezygnowała z kariery. Zdenerwowana dziewczyna podczas ostatniego występu spadła na ziemię i zmarła. Dusza nieszczęsnej samobójczynie zamieniła się w rusalkę, skąd nazwa całej dzielnicy się wzięła. A do dziś w tutejszych zakamarkach słychać pojękiwania i westchnienia.



„Tajemniczy Skarb”

Kolejnym etapem naszej wędrówki szlakiem lubelskich legend jest historia o tajemniczym skarbie. Wszystko zaczęło się, gdy noc była ciemna jak smoła, a wiatr przetaczał

nad Lublinem ulewę. Gdy kolejny piorun strzelił, oświetlił ratusz i stojący przed nim wóz. Zdumieli się wszyscy, którzy przed burzą schronili się do ratusza, bo bramy miasta były zamknięte i żaden wóz nie mógł wjechać. Zdziwili się jeszcze bardziej, gdy zobaczyli, że wóz zaprzężony w dwa ukraińskie woły był bez woźnicy, a na nim stała skrzynia. Wypełniona była złotem i kosztownościami. Na wierzchu leżał list adresowany do Jakuba Kwanty. Tego samego, który wraz z Mikołajem, synem Krystyna, i Maciejem Kuminogą podarowali bernardynom ziemię pod murowany kościół. Natychmiast jeden z mieszczan wybiegł przed Ratusz, ale nie zobaczył ani wozu, ani wołów, a bramy miasta nadal były zamknięte.

– „Skarby te przekazuję na dokończenie budowy świątyni” – odczytał Mikołaj, któremu służy dostarczyli pismo. I tak to dzięki tajemniczej skrzyni dokończono budowę kościoła i klasztoru. Stoją one po dziś dzień przy placu Wolności.

**„Legenda o Zosi Filipowiczowej”**

Stare księgi lubelskiego sądu zawierają opisy kilkunastu procesów o czary. Bohaterką jednego z nich była Zofia Filipowiczowa – pokojówka pana Jana Podlodowskiego w Kozicach.

Zofia była staranną służącą i bardzo lubianą przez pracodawcę. Dziewczyna rządziła w jego domu jak w swoim własnym. Z biegiem czasu stary pan Podlodowski przestał ją adorować, na co Zosia nie chciała się zgodzić. Czyniła różne czary, aby zjednać sobie przychyłność pana Jana, które okazały się skuteczne. Niestety po pewnym czasie pan Podlodowski podupadł na zdrowiu. Przejęta tym Zofia ponownie szukała pomocy u okolicznych wróżek, jednak pan zmarł. Nowym właścicielem Kozic został syn zmarłego, Paweł. Pokojówka postanowiła swoimi sztuczkami przywiązać do siebie młodego pana. Zabiegi te okazały się jednak bezskuteczne. Służące doniosły panu o praktykach Zofii. Ponieważ młody Podlodowski nie był zbyt troskliwym gospodarzem w jego gospodarstwie źle się działo. Młody pan zrozumiał, że przyczyną śmierci ojca i wszystkich pozostałych niepowodzeń jest przebiegła służąca

i okoliczne wiedźmy. Rozkazał wyłapać czarownicę i wraz z Zofią odstawić przed oblicze sądu w Lublinie. Sprawa okazała się bardzo zawiła. Sąd postanowił



Legenda o Czarciej Łapie

Skąd wzięła się wypalona dłoń w stole na zamku lubelskim? Słuchając tej legendy, dowiedziecie się, co tak naprawdę kiedyś zaszło.

W roku 1637 w Trybunale toczył się proces ubogiej wdowy z bogatym magnatem. Sędzia rozpatrujący tę sprawę wydał wyrok korzystny dla magnata, niesprawiedliwie krzywdzący wdowę. Rozżalona kobieta zawołała z wielkim uniesieniem, że gdyby ją diabli sądzili, a nie ludzie, to sprawiedliwszy wyrok by wydali. Tej samej nocy pisarz trybunalski usłyszał ruch pojazdów przed gmachem, a po chwili na schody weszli nieznajomi sędziowie w jaskrawoczerwonych szatach. Kazali sobie otworzyć salę rozpraw, po czym usiedli wokół stołu prezydyjnego i wywołali sprawę wdowy. Jeden z nich stanął jako obrońca oskarżonej kobiety. Przestraszony pisarz zauważył, że spiczaste rysy i złe oczy sędziów mają w sobie coś diabelskiego, a ich krucze włosy maskują ukryte rogi. Istotnie byli to szatani, których Bóg zesłał na powtórne osądzenie sprawy. Przewodniczący sądu diabelskiego na znak swojej bytności położył na stole rękę i wypalił na blacie jej ślad.

Po zatwierdzeniu wyroku czarty szybko opuściły Trybunał. Następnego dnia wiadomość o nocnej wizycie w Trybunale rozeszła się szybko po mieście, gromadząc na Rynku trwożne tłumy ciekawych.

Kamień Nieszczęścia

Kamień nieszczęścia pochodzi prawdopodobnie ze Sławinka pod Lublinem. Na początku XV wieku "urzędował" on na placu Bernardyńskim, dawnym placu Straceń, jako podstawa pod pień dębowy, ociekający krwią skazańców. Zdarzyło się raz, że kat ściał głowę niewinnego człowieka, z takim rozmachem, że pień rozłupał się na połowę, a topór wyszczerbił w kamieniu głęboki wylom. Następnie ktoś go przytoczył na plac przy ul. Rybnej. Pewnego dnia szła tędy kobieta z dobrym obiadem dla męża, który pracował przy budowie.

W pobliżu kamienia potknęła się i upadła, rozbijając garnki na jego powierzchni. Zapach okraszonej zupy przynęcił kilka krzątających się psów, które rzuciły się na jedzenie, oblizywały kamień skrupulatnie i wszystkie padły nieżywe.

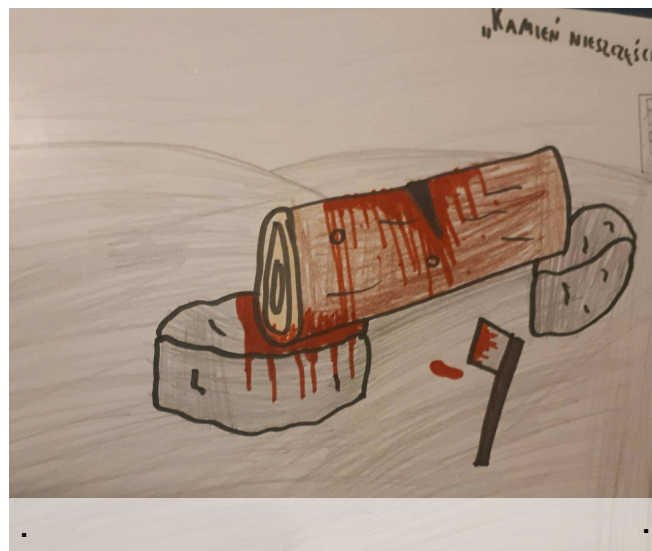
Widok martwych zwierząt wywołał niezwykłą sensację, a plac otrzymał nazwę Psiej Górki. Uważano, że dotknięcie kamienia ręką lub bosą stopą wytwarza kontakt między nim, a człowiekiem, sprowadzając nieszczęście. Kamień spodobał się piekarzowi, który wykorzystał go do budowy pieca nowej piekarni. Wkrótce śmiełek spalił się w tym piecu, zamknięty przez własną żonę i adorującego ją czeladnika.

Zły kamień wrócił na Psią Górkę i oślepił murarza, który z zawziętością uderzył go młotem. Wkrótce na tym placu, kosztem Mikołaja Łosia z Grodkowa, przystąpiono do budowy kościoła Trynitarzy. Po wybudowaniu murów przyszło ludziom na myśl, aby wtoczyć kamień do kościoła i użyć go przy budowie ołtarza. Wkrótce okazało się, że pomimo wzniesienia budynku i dzwonnicy kościół nigdy nie zostanie skończony, bo brakło funduszy na dokończenie wnętrza. Mury kościoła w kilkadziesiąt lat później zakupił Pawęczkowski i usunąwszy kamień, przerobił gmach na pałac dla siebie, który dotąd stoi na Psiej Górcie.

Po wybudowaniu Soboru prawosławnego na Placu Litewskim, kamień nieszczęścia znalazł się obok niego i spowodował śmierć żołnierza, który spadł z dzwonnicy, miażdżąc sobie czaszkę na powierzchni złośliwca. Władze rosyjskie obawiając się o całość Soboru w takim sąsiedztwie, eksmitowały kamień za miasto. Przy budowie prochowni dostał się on jakimś sposobem do fundamentów. Ogólnie jest wiadomo, że w roku 1919 prochownia wyleciała w powietrze.

Dwadzieścia lat przeleżał kamień bez żadnych efektów. Na koniec znalazł się na rogu uliczki Jezuickiej, na wprost Trynitarzkiej Bramy. Gdy przyszyła wojna, lotnicy niemieccy latali nad Lublinem, zrzucając bomby. I oto kamień znowu okazał swoje fatum, bo najwięcej ofiar w ludziach poniosła goszcząca go uliczka Jezuicka i Katedra, na którą spoglądał przez wylot Bramy Trynitarzkiej. Mimo, że eskadra zataczała duże koła, to bomby padały głównie w promieniu działania kamienia nieszczęścia.

Obecnie ten kamień - istny prześladowca ludzkości, spoczywa dalej na rogu cichej uliczki Jezuickiej i szczerzy do przechodniów szczerbę po katowskim toporze.



Zespół redakcyjny:

Alicja Nowakowska
Martyna Nowakowska
Oliwia Sidor
Jak Szewerniak
Wiktoria Czechowska
Maja Okapa
Katarzyna Wolińska
Joanna Muciek
Anita Szczygieł
Aleksandra Urban
Michał Danicki

Opiekun:

Milena Zgierska

Mimo wielu wysiłków i trudów młodych redaktorów udało nam się wydać 1 numer naszej gazetki **"USG - UCZNIOWSKA SZKOLNA GAZETKA"**.

Kolejny numer już niebawem...